

UROCZYŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSYTA

Kościół Katolicki obchodzi dzisiaj uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, znaną w tradycji ludowej jako Boże Ciało. W tym dniu oddajemy cześć Chrystusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie, ale jednocześnie wyznajemy wiarę w to, że pod konsekrowanymi postaciami chleba i wina skrywa się On sam. Obecność Chrystusa w konsekrowanym chlebie i winie jest realna, rzeczywista, a nie symboliczna.

Kiedy spoglądamy, przykładowo, na zdjęcie drogiej nam osoby, to przypomina ono tę osobę, ale nią nie jest. Ona sama może być od nas daleko. Kiedy spoglądamy na konsekrowany chleb i konsekrowane wino, widzimy wprawdzie chleb i wino, lecz za nimi kryją się Ciało i Krew Syna Bożego. Chrystus jest tam, gdzie jest ów chleb i owo wino.

Wiara w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii opiera się na Jego słowach z Ostatniej Wieczerzy. Usłyszeliśmy je w odczytanej Ewangelii. Jezus wziął chleb i powiedział: „To jest moje Ciało”. A nad winem: „To jest moja Krew”. Następnie podał je swoim uczniom do spożycia. Cyryl Jerozolimski, żyjący w IV w., przypomina ten fakt, pisząc: „Nie dostrzegaj w chlebie i winie prostych i naturalnych produktów, ponieważ sam Pan powiedział wyraźnie, że są Jego Ciałem i Jego Krwią” (*Katechezy mistagogiczne* IV, 6).

Wiara w realną obecność Chrystusa w Eucharystii była od początku żywa w Kościele. Lecz sama uroczystość Bożego Ciała została ustanowiona dopiero w 1264 roku przez papieża Urbana IV. Wpłynął na to cud eucharystyczny, jaki miał miejsce rok wcześniej w Bolsenie we Włoszech. Podczas odprawiania Mszy św. wąpiącemu kapłanowi Hostia w rękach zaczęła krwawić. Zdarzenie uznano za tak autentyczne, że wpłynęło ono na decyzję papieża Urbana. Cud z Bolseny nie jest odosobnionym przypadkiem. Historia Kościoła zna wiele innych, podobnych zdarzeń.

Człowiek z natury jest nieskłonny do wierzenia w to, czego nie ujrzy czy nie dotknie. Dlatego Bóg wychodzi nam naprzeciw i dostarcza argumentów, jakich oczekujemy. Służą temu m.in. wspomniane cuda eucharystyczne. Przyglądając się im, zastanawia kilka rzeczy. Na przestrzeni prawie półtora tysiąca lat krew, jaka pojawia się w tych cudach, zawsze ma tę samą grupę AB. Owa grupa krwi rzadko występuje w Europie, ale jest dosyć powszechna na Bliskim Wschodzie, m.in. w Palestynie, gdzie żył Jezus. W niektórych cudach mamy do czynienia nie tylko z krwią, ale także z fragmentem mięśnia sercowego. W kilku takich przypadkach, mających miejsce współcześnie jak ten w Buenos Aires z 1996 r., zwrócono się do patomorfologów z prośbą o zbadanie przestanych im próbek, nie mówiąc, skąd one pochodzą. Niezależnie pracujący eksperci zgodnie orzekli, iż jest to fragment mięśnia sercowego człowieka, lecz co ciekawe - nie osoby zmarłej, ale żyjącej i

będącej w stanie agonii. Co więcej, ów fragment mięśnia sercowego był integralnie zrosnięty z hostią.

Ktoś może powiedzieć, że mamy do czynienia z mistyfikacją, oszustwem. Współczesna nauka posiada jednak narzędzia, które mogą rozwiązać wątpliwości. Wystarczy przykładowo zbadać DNA. Jeżeli okazałoby się, że krew pochodząca z tzw. cudów eucharystycznych, przechowywana w różnych sanktuariach rozsianych po świecie, ma od wieków niezmiennie to samo DNA, człowiek stanie przed faktem, którego samym rozumem nie wyjaśni. Nie będzie można powiedzieć, że to przypadkowa zbieżność ani oszustwo. Nauka, która przez lata miała dostarczać argumentów przeciwko Bogu, może zatoczyć koło i dostarczyć argumentu za Bogiem.

Cuda eucharystyczne nie są racją naszej wiary, ale tę wiarę mogą potwierdzać. Francuska mistyczka, Marta Robin, zmarła w 1981 r., przez 50 lat żyła samą Eucharystią. Nie przyjmowała żadnych pokarmów ani nawet napojów. Zwilżano jej jedynie wargi. Z medycznego punktu widzenia jest to niemożliwe. Bez pokarmu człowiek przeżyje do dwóch miesięcy, ale bez przyjmowania płynów nie przeżyje tygodnia. Nauka nie wyjaśni fenomenu życia samą Eucharystią przez 50 lat, ponieważ wykracza to poza prawa natury. Marta Robin nie jest jedynym takim przypadkiem. Innym przykładem jest Teresa Neumann zmarła w 1962 r.

Prawdę o tym, że pod postaciami chleba i wina kryją się w Eucharystii Ciało i Krew Chrystusa, można przyjąć wyłącznie w wierze. Cuda eucharystyczne dostarczają jedynie argumentu na korzyść naszej wiary. Tajemnicy Boga nie zgłębimy rozumem, ponieważ prawdy Boże wykraczają poza horyzont poznawczy człowieka. Rozum ludzki nie sięga tam i dlatego tego nie wyjaśni. Tę prostą prawdę pięknie ujął św. Tomasz z Akwinu: „W Tobie myślą się wzrok i smak. Kto się im poddaje, temu wiary brak”. Wiara, która w nas jest, stanowi najmocniejszy argument, ponieważ wspiera się na Bogu.

W modlitwie zwanej kolektą usłyszeliśmy słowa: „Boże, Ty w Najświętszym Sakramencie zostawiłeś nam pamiątkę swej męki”. Eucharystia jest pamiątką męki Jezusa. Ona ją uobecnia. Nie powinno zatem dziwić, że w cudach eucharystycznych pojawia się krew czy fragment mięśnia sercowego w stanie agonalnym. Eucharystia jest bijącym sercem Zbawiciela. Owe cuda przypominają nam, że serce Jezusa bije dzisiaj z tą samą miłością ku ludzkości, z jaką biło dwa tysiące lat temu na krzyżu. Patrząc na Hostię, powinniśmy mieć stale przed oczami krwawiące serce Zbawiciela.

Zdarza się jednak, że o tym zapominamy i traktujemy Eucharystię jak zwykły kawałek chleba czy wino. W trakcie pielgrzymki św. Jana Pawła II do Kanady organizatorzy zadbali o to, aby wszystko przebiegło sprawnie. Podczas Eucharystii, po zakończeniu komunii św. pozostałe komunikanty, rzeczywiste Ciało Chrystusa, kapłani zsypywali do plastikowego worka, na dole przed schodami prowadzącymi do

ołtarza. W ten sposób chciano usprawnić liturgię: rozdający komunię św. nie musieli wchodzić do góry i tłoczyć się przy ołtarzu. Kiedy Ojciec św. zobaczył to, zszedł na dół, przed ołtarz, i ku zdumieniu obecnych ukląkł przed workiem z Eucharystią, oddając cześć Chrystusowi. Przypomniat obecny, że mają do czynienia z żywym Chrystusem. Gdyby tamtejsi kapłani widzieli w Eucharystii krwawiące serce Zbawiciela, nie zsypywaliby komunikantów do plastikowego worka, lecz znaleźliby godniejszy sposób przechowania Ciała Chrystusa. Jan Paweł II przypomniał im o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii i o jej należytych traktowaniu.

Obecności Chrystusa w Eucharystii doświadczył w swoim życiu André Frossard, francuski dziennikarz, pisarz i filozof. Był ateistą, synem przewodniczącego francuskiej partii komunistycznej. Niewiele wiedział o Bogu i chrześcijaństwie - w ogóle się tym nie interesował. W wieku dwudziestu lat, w lipcu 1935 roku, czekając w Paryżu na przyjaciela, który się spóźniał, wszedł z ciekawości do małego kościółka znajdującego się tuż obok. W tamtym momencie miało miejsce wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstrancji. Na ten widok padł na kolana i jak wspomina, w jednym momencie doznał olśnienia. Po opuszczeniu kościoła powiedział do przyjaciela, że od tej chwili wierzy w Boga. Moc Eucharystii oddają słowa, w których ujął on całe zdarzenie. Pisz: „O 17.10 wstąpiłem do małego kościółka w Dzielnicy Łacińskiej, a opuściłem go o 17.15 w posiadaniu przyjaźni, która nie była z tej ziemi”. Wszedł do kościoła jako człowiek wyśmiewający wiarę w Boga. W obliczu Chrystusa wystawionego w monstrancji, w zaledwie pięć minut stał się innym człowiekiem. Takim też pozostał do końca życia.

Jeżeli Eucharystia jest rzeczywistym Ciałem i Krwią Chrystusa, nie dziwi to, że Marta Robin czy Teresa Neumann żyły przez dziesięciolecia samą komunią św. Nie dziwi też, że w obliczu Najświętszego Sakramentu André Frossard w jednym momencie odkrył Boga. Nie dziwi w końcu to, że od czasu do czasu Bóg uchyla rąbka tajemnicy i pozwala nam ujrzeć krew Zbawiciela. Tajemnicy męki Chrystusa, jaka rozgrywa się na ołtarzu, doświadczał św. Ojciec Pio. Wyznał on jednemu ze swoich współbraci, że gdyby człowiek widział to, co dokonuje się na ołtarzu podczas Mszy św., nie zniósłby tego.

Bracia i Siostry! W Eucharystii mamy bezpośredni przystęp do Syna Bożego, jest On razem z nami. Jest tak blisko nas jak osoba stojąca przy nas. A kiedy przyjmujemy Go w komunii św., staje się nam jeszcze bliższy - gości w nas. Przyjmujemy ten fakt, lecz czy budzi on w nas entuzjastyczną radość? Gdybyśmy ujrzeli w kościele Chrystusa w Jego człowieczeństwie, Jego głowę, ręce, nogi, byłibyśmy pod ogromnym wrażeniem. Zapomnielibyśmy o całym świecie. A przecież jest On tak samo obecny pod postaciami chleba i wina. Jedyna różnica to ta, że nie postrzegamy Go wzrokiem. Ta drobna różnica skutkuje tym, że w Jego obecności pozwalamy sobie na rozmowy, myślenie o innych sprawach, czasami

nawet na niegodne zachowania. Nie doceniamy Jego obecności. A my powinniśmy się nią radować i pragnąć spotkań z Nim.

Niech przykładem będzie wspomniany już Ojciec Pio. Jeden z jego współbraci wspomina, że o. Pio obudził go kiedyś w nocy i powiedział: „Idziemy odprawić Mszę św.”. Ten spojrział na zegarek i powiedział, że jest środek nocy, w pół do trzeciej. Usiłował przekonać o. Pio, że jeżeli ktoś się spostrzeże, to weźmie ich za obłąkanych. Ale on nalegał. Kiedy współbrat powiedział mu, żeby poczekał dwie, trzy godziny do rana, o. Pio odrzekł: „Ale ja już dłużej nie wytrzymam”. O. Pio pałał takim pragnieniem przyjęcia Ciała i Krwi Chrystusa, że nie był w stanie wytrzymać dwóch, trzech godzin oczekiwania.

Bo czyż ten, kto idzie na spotkanie z Chrystusem będzie się ociągał? Nie. Pobiegnie z radością. Biegnijmy zatem i my! Amen.